

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielnie Nra „Czasu“, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austriackim.	24 złr.	7 złr.	2 złr. 50 c.
„ do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przesyłkami pieniężnymi na prenumeratę i ogłoszenia (inzeraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „Czasu“ w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejsową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro drukarni i ogłoszeń E. Silbersteina w Sukiennicach, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafik Kukińskiego w Sukiennicach. — Ogłoszenia (inzeraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent, za każdy następny po 5 cent. — Nadesłane (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent, za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Agencja „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybalskiej L. 4; w Paryżu wyłączenie p. Adam Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymburze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurtu n. M. G. L. Daube & C.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenkler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

W numerze 296 rozpoczął „Czas“ w feiletonie druk nowej cztero-tomowej powieści historycznej

HENRYKA SIENKIEWICZA

z czasów najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza p. t.:

„POTOP.“

Nowo przybywający prenumeratorem otrzymają początek powieści w arkuszech.

Przedpłata na „CZAS“

od dnia 1go Stycznia 1885 r.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
na pół roku	24 złr.	7 złr.	2 złr. 50

Z przesyłką pocztową do Niemiec:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
na pół roku	26 marek	14 marek	6 marek

Uprasza się o wcześnie zamawianie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru albo nadesłanie dawnej opaski drukowanej z adresem.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracja „Czasu“ w Krakowie i wszystkie urzędy pocztowe, najdogodniej i najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Cena „Czasu“ zagranicą ogłoszona jest w tytule każdego Numeru.

Miejsową prenumeratę przyjmuje Administracja „Czasu“ tudzież Agencja pp. E. Silbersteina biuro drukarni i ogłoszeń w Sukiennicach pod L. 23 w handlu galanterijnym p. M. Herza, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach pod L. 27, sprzedaż gazet Kukińskiego w hall Sukiennic L. 6, księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w rynku głównym, handel Hessa w rynku głównym, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej.

We Lwowie przyjmuje prenumeratę p. Józef Knapp w głównej trafice cygar 1 tytoniu Nr. 2 przy ulicy Trybalskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 8 stycznia.

Cesarz postanowieniem z dnia 20 grudnia 1884 r. zatwierdził uchwały Sejmu galicyjskiego, powzięte na posiedzeniu z 10 października p. r., któremi zezwolono na pobieranie opłat mytniczych:

POTOP

(11) POWIEŚĆ
przez
Henryka Sienkiewicza.

Tom I.
(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Tegoż samego dnia wieczorem przyjechał pan Kmicic do Wodoktów na czele stu kilkunastu ludzi, których ze sobą z Upity przeprowadził, żeby ich do Kiejdan hetmanowi W. odesłać, sam uznał bowiem, że w tak małym miasteczku, niemasz dla większej liczby ludzi pomieszczenia i że po ogłoszeniu mieszczan, żołnierzy musi się uciekać do gwałtownej, zwłaszcza tak żołnierzy, który tylko strachem przed dowódcą w karności może być u trzymany. Dość bowiem było spojrzeć na woleńtarzy pana Kmicica, żeby dojść do przekonania, iż gorszego gatunku ludzi trudno było w całej Rzeczypospolitej znaleźć. I Kmicic nie mógł mieć innych. — Po pobiciu hetmana W. nieprzyjacieli zalał cały kraj. Resztki wojsk regularnych litewskiego komputu cofały się na pewien czas do Birz i Kiejdan, aby tam przysięść do sprawy. — Szlachta smoleńska, witebska, polecka, mściławska i mińska, albo pociągnęła za wojskiem, albo chroniła się w województwach jeszcze nie zajętych. Ludzie śmielszego ducha między szlachtą zbierali się do Grodna, do pana podskarbiego Gosińskiego, tam bowiem naznaczali punkt zborny uniwersały królewskiej, zwolniając pospolitą ruszenie. Niestety! mało było takich, którzy usłuchali uniwersałów, ci zaś nawet, co poszli za głosem obowiązku, ścigali się tak opieszale, że tymczasem, naprawdę nikt oporu nie dawał, prócz pana Kmicica, który czynił to na własną rękę pobudzany więcej fantazją rycerską, niż patriotyzmem. Łatwo jednak zrozumieć, że w braku wojsk regularnych i szlachty, brał ludzi, jakich mógł znaleźć — więc takich, których obowiązkiem do hetmana nie ciągnął i którzy nie mieli nie do stracenia. Nagarnęło się tedy do niego zawałdów dach dachu i domu, ludzi niskiego stanu, zbiegłych z wojska czeladzi, zdziwiałych borowych, pacholków miejskich, lub

łotrzyków prawem ściganych. Ci pod chorągwią spodziewali się znaleźć ochronę, a przytem łupami się pożywić. W żelaznych rękach Kmicicowych zmienili się oni w śmiały żołnierz, śmiały aż do szaleństwa, i gdyby sam Kmicic był statecznym człowiekiem, mogli byli znaczne Rzeczypospolitej oddać przysługi. Ale Kmicic był sam swawolnikiem, w którym dusza kipiała ustawicznie; zresztą zład miał brat prowiant i broń i konie, gdy jako woleńtarz, nie posiadający nawet listów zapowiednich, nie mógł ze skarbu Rzeczypospolitej żadnej spodziewać się pomocy. Brał więc gwałtem, często na nieprzyjacieli, często i na swoich. Oporu nie znosił i za najmniejszy karał srodcie.

W ustawicznych podjazdach, walkach i napaściach zdziwiał, przyzywał się do krwi przelewu, tak, że nieładna co mogło poruszyć w nim, dobre zresztą z natury, serce. Zakochał się w ludziach gotowych na wszystko i niepomahomanych. Imię jego zasłynęło wkrótce złowrogo. Mniejszej oddziały nieprzyjacielskie nie śmiały się wychylać z miast i obozów w stronach, w których straszliwy partyzant grasował. Ale i miejscowe obywatelstwo, zniszczone przez wojnę, bało się jego ludzi mało mniej, niż nieprzyjacieli. Zwłaszcza gdzie oko Kmicica osobiście nie spoczywało nad nimi, gdzie komendę brał jego oficerowie: Kokosiński, Uhlik, Kulwiec, Zend, a szczególnie najdzikszy i najokrutniejszy, lubo z wysokiej krwi pochodzący, Raniaki — tam zawsze można było pytać: obronę-li to, czy napastnicy? Kmicic karał czasem i swoich ludzi, gdy mu nie pod humor co przyszło, bez miłosierdzia; ale częściej stawał po ich stronie, nie dbając na prawa, na lzy i życie ludzkie.

Kompanionowie, prócz Rekcucia, na którym krew niewinna nie ciążyła, jeszcze poddawiali młodego wczad, by coraz bardziej cugłów swej bujnej naturze popuszczał.

Takie to było Kmicicowe wojsko.

Teraz właśnie zabrał on swą holotę z Upity, by ją do Kiejdan odesłać. Gdy się tedy zatrzymali przed dworem w Wodoktach, panna Aleksandra aż przerażała się, ujrawszy ich przez okno; tak byli do hajdamaków podobni: każdy inaczaj zbrojny, jeden w helmach pobranych na nieprzyjacieli; drutach w czapkach kozackich, w kapuzach, w kapturach, niektórzy w wypłowiałych fezykach, inni w kołczach, z rusznicami, spisami, lukami i berdyzami, na chudych poszerzających koniach, ubranych w rzędkie polskie, moskiewskie, tureckie. Uspokoiła się dopiero Oleńka, gdy

pan Andrzej, boży i wesoly jak zawsze, wpadł do izby i zaraz z niezniermą żywością do rąk jej przypadł.

Ona zaś, choć poprzednio postanowiła przyjąć go z powagą i zimno, jednak nie mogła zapamiętać nad radością, którą jej sprawiło jego przybycie. Przytem może i chytrósć niewieścia grała w tem pewną rolę, bo trzeba było powiedzieć panu Andrzejowi o wypędzeniu za drzwi kompanii, więc chciała go sobie przebiegła dziewczyna naprzód zjednać. A zresztą, tak ją witał szczerze, z taką miłością, że resztki urazy spotniały jak śnieg przy płomieniu.

— Miłuj mnie! niemasz wątpliwości! — pomyślała.

A on mówił:

— Jużem się tak stęsknił, że całą Upitę chciał spalić, byle do ciebie jak najprędzej lecieć. Niechże iść tam mroź śniegi tych łyków.

— Jam też była niespokojna, żeby tam do bitwy nie przyszło. Chwała Bogu, żeś wacpan przyjechał.

— I! co za bitwa! Żołnierze poczęli trochę łyczków tarmosić...

— Aleś to wacpan uspokoił?

— Zaraz ci powiem wszystko, jak się zdarzyło, mój klejnocie, jeno sobie usiedź trochę, bom się strudził. Ej! ciepło tu, ej! miło w tych Wodoktach, jako właśnie w raju. Radby tu człowiek po wiek siedział i w one śliczne oczy patrzył i nigdy nie wyjeżdżał. Ale napie się czego ciepłego nie zaważłoby także, bo na dworze mroź okrutny.

— Zaraz każę wacpanu winę z jajami zgrzać i sama przyniosę.

— A dajże i moim wisielcom jaką baryłkę górzalki i każ ich do obory puścić, żeby się jeno od paru bydlęcego nieco rozgrzali. Tołuby mają wiatrem podsyte, i srodcie pokostnieli.

— Niczego im nie pożałuję, bo to wacpańscy żołnierze.

To rzekłszy, uśmiechnęła się tak, aż Kmicicowi w oczach pojaśniało, i wysunęła się jak kotka cicho, by w celadnej wszystko zarządzić.

Kmicic chodził po izbie i po czuprynie się gaskał, to węża młodego pokraczał, namyślając się; jak jej opowiedzieć, co się w Upicie zdarzyło.

— Trzeba szczerą prawdę wyznać — mruzczał pod nosem — niema rady, choćby kompania miała się śmiać, że mnie tu już na pasku wzdą.

I znowu chodził, i znowu czuprynę na czoło nagarniał, wreszcie zniecierpliwiał się, że dziewczyna długo nie wraca.

Tymczasem pacholik wniósł światło, pokłonił się w pas i wyszedł, a potem zaraz wszedł wdziana gosposia, niosąc sama w obu rękach błyszczącą cynową tacę, na niej garnuszek, z którego wychodziła wonna para zagrzanego węgrynka, i pułcharek rżnięty ze szkła z herbem Kmiciców. Stary Billiewicz dostał go w swoim czasie od ojca pana Andrzeja, gdy u niego w gościnie bawił.

Pan Andrzej, ujrawszy gosposię, poskoczył ku niej.

— Hej! — zawołał — raczyń obiedwie zajęte, nie wymkniesz mi się!

I prychylił się przez tacę, a ona cofała swoją jasną głowę, broniąc tylko przez opar, wychodzący z garnuszka.

— Zdrzajca! dajże wacpan spokój, bo upuszczę polewkę!

— Ale on się groźby nie uląkł, poczem zakrzyknął: — Jak Bóg w niebie, od takich delicyj rozum może się pomieszać!

— Wacpanu dawno się już pomieszał... Siadaj, siadaj.

Usiadł posłusznie; ona zaś nalala mu polewki w pucharek.

— Mówże teraz, jakieś to w Upicie winnych sądził.

— W Upicie? jako Salomon!

— To i chwala Bogu!... Na serem mi to, żeby wszyscy w okolicy mieli wacpana za statecznego i sprawiedliwego człowieka. Jakże to tedy było?

Kmicic pociągnął dobrze polewkę, odetchnął i rzekł:

— Muszę opowiadać od początku. Było tak: Upominali się łyczkowie z biermistrzem o asygnowanie na prowianty od hetmana wielkiego, albo od pana podskarbiiego. „Wacpanowie (mówili żołnierze) jesteście woleńtarzami, i eksakcy nie możecie czynić. Kwatery dajem z łaski, a prowianty damy wtedy, gdy się okaże, że nas zapłacą.“

— Mieli słusność, czy nie mieli?

— Słusność wedle prawa mieli, ale żołnierze mieli szablę, a po staremu, kto ma szablę, ten ma zawsze lepszą rację. Pawiadał tedy łyczkom: „Zaraz my tu na waszej skądże wypiszemy asygnowanie!“ I wnet stał się tumult. Biermistrz z łyczkami zatarasowali się w ulicy, a moi ich dobywali; nie obeszło się bez strzelaniny. Zapalili niebożęta żołnierze dla postrachu parę stodoł, kilku też łyczków uspokoił.

— Jakto uspokoił?

— Kto weźmie szablę po łbie, to spokojny jak trusia.

— Dla Boga! toż to zabójstwo!

— Właściem na to przyjechał. Żołnierze zaraz do mnie z narzekaniami i skargami na opresję, w jakiej żyją, że to ich niewinnie przesładują! „Brzechy mamy puste — mówili — co nam czynicie?“ Kazalem biermistrzowi, by się stawiał. Narzyszał się długo, ale wreszcie przyszedł z trzema innymi. Kiedy to nie zaczęła płakać: „Niechby już i asygnowani nie dawali — prawia — ale czemu biją? czemu miasto palą? Jesć i pic, bylibyśmy dali za dobre słowo, ale oni chcieli stoniny, miodu, specjalów, a my sami, ubodzy ludzie, tego nie mamy. Prawem się będziemy bronić, a wasza mość przed sądem za swoich żołnierzy odpowiadać.“

— Bóg wacpana będzie błogosławił — zawołała Oleńka — jeśliś sprawiedliwość, jako się godzi, uczynił!

— Jeslim uczynił?...

Tu pan Andrzej skrzywił się jak student, który ma się do winy przyczynić, i czuprynę poczęł ręką na czoło nagarniać.

— Mój królu! — zawołał wreszcie żalonym głosem — mój klejnocie!... nie gniewaj się na mnie...

— Cóżem znowu wacpan uczynił? — pytała niespokojnie Oleńka.

— Kazalem dać po sto batożków biermistrzowi i radnym! — wyrecytował jednym tchem pan Andrzej.

Oleńka nie odrzekała nic, jeno ręce wsparła na kolanach, głowę spuściła na piersi i pogryzała się w milczeniu.

— Zetnij szję! — wołał Kmicic — ale nie gniewaj się!... Jeszczem wszystkiego nie wyznał... — Jeszcze?... — jęknęła panna.

— Bo to oni potem posłali do Poniewieża o pomoc. Przyszło sto głupich pacholków z oficyerami. Tych przepłoszyłem, a oficyerów... Na Boga, nie gniewaj się!... kazalem gołych pognać kańczugami po śniegu, tak, jakem raz panu Tumgratowi w Orszańskim uczynił.

Billiewiczówna podniosła głowę — surowe jej oczy pałały gniewem, a purpura wystąpiła na policzki.

— Wacpan niemasz wstydu i sumienia!... — rzekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych już eskadr, albo marnowała swój czas w leżach portowych, albo puszczała się dla nabywania wprowy marynarskiej i znajomości wód różnych, w bezpłodne i niemające celu podróże, aż do wyrzeźby japońskich.

Cały ten materiał był więc już gotowy i czekał tylko na silną rękę, która go ujęła i na racjonalne pchnęła tory. Potężny umysł ks. Bismarka postanowił zużytkować go na szeroką skalę, a rozległe i energiczne kroki, jakie w tej mierze poczynił, zajmowały świat cały przez znaczną część roku przeszłego, i dotąd nie tylko go zajmować nie przestają, ale wstrząsają nim silnie i współzawodnicze wywołują zabiegi.

Szerokości skali, na jaką kanclerz niemiecki pojął swe zadanie, wskazują następujące główne myśli przewodnie:

Świeżo powstający system kolonizacyjny, przedsięwzięty w szerokich rozmiarach i obudzający przez to zazdrość dawniejszych mocarstw kolonie posiadających, wypada utrwalić ściśle obwarowaniem i w kodeks międzynarodowy ujętymi zasadami prawności nabywania.

W pobliżu najważniejszych kolonij, trzeba ustalić wolność handlu i żeglugi, ujmując je pod kontrolę międzynarodową.

Te zadania ma spełnić konferencja zachodnio-afrykańska, zwołana w tym celu przez ks. Bismarka i obradująca obecnie w Berlinie.

Obszar Kongo, żegluga na rzece Niger, jako najważniejsze obszary zbytu dla Niemiec i przyległych kolonij niemieckich Kamerunu i Angry Pequenna, już są zapewnione przedsięwzięciami postanowieniami konferencji; formalności uprawniające nowe nabywanie i utrwalanie ich pewność, będą przedmiotem narad najbliższych jej posiedzeń.

Rejestrowaliśmy starannie wszystkie nowe zdobycze niemieckie na polu kolonialnym, nie będziemy ich więc ponownie przytaczać. Przypomnimy tylko, że obiegają one całą Afrykę, a na Wschód sięgają daleko w głąb Oceanu cichego. Wracając zaś do wyliczania myśli przewodnich, znamionujących szerokość skali, na jaką kanclerz pojął swe zadanie, dorzucimy uwagę, że tak rozgałęzione kolonie wymagają racjonalnego wytknięcia głównych między niemi dróg handlowych, i zabezpieczenia na nich, już celem niezbędnego porozumiewania się handlowego, stałych komunikacji pocztowych.

Takimi mają być subwencyonowane przez rząd przedsiębiorstwa poczt parowocowych, a zaprowadzająca je ustawa, będzie niebawem przedłożoną parlamentowi niemieckiemu.

Ważnej ulgi, jaką tak rozległe, tak starannie zapewnione i tak racjonalnie z sobą powiązane pola zbytu, mogą przynieść przetężonej produkcji niemieckiej, nie potrzebujemy wyjaśniać. Gdzie jest szerokie pole zbytu, tam o hiperprodukcji mowy być nie może.

Ale ks. Bismarkiem nie powodowały zapewne same tylko względy handlowe i przemysłowe, kiedy rozpoczął akcję, szerokością swoją tyle drażliwości poruszającą. Unosił on się niezawodnie i względami na wpływ, jakie zakładanie kolonij może wyrzucić na społeczne stosunki niemieckie. Socjalizm wzrasta zwykle w równej mierze z przetężeniem produkcji przemysłowej i z jej następstwami. Już samo złagodzenie tego przetężenia otworzeniem szerokich pól zbytu, zmniejsza warunki, które się do wzrostu socjalizmu przyczyniają. Reszty, w myśl kanclerza, dokonają powinien odpływ ludzi goniących za zyskiem i lepszym zarobkiem, emigracye niezadowolonych ze stosunków krajowych, pragnących odychać swobodniejszem powietrzem kolonialnym, i ten rozkład pracy i ludności na szersze przestrzenie, zaspakajające łatwiej ich potrzeby. To już może odroczyć na czas długi przeradzanie się socjalizmu w anarchię.

„Radym dał tym panom osobną jaką prowincję—powiedział kanclerz w jednej ze swych mów przeszłorocznych, robiąc aluzję do mrzonek socjalistycznych—niechby się tam zorganizowali na swój sposób i pokazali, co umieją.“ Wobec stanowczych zarządzeń rządu, że o zakładaniu kolonij karnych nie myśli, nie można przypuszczać, ażeby przytoczone słowa zdradzały zamiar wysyłania nieprzejędnanych w dalekie strony; ale propozycje: „idźcie teraz wypróbować praktyczność swych teoryj n. p. na Nowej Zelandyi“, będzie mógł rząd zawsze użyć, gdyby zbyt daleko sięgające wnioski do ustaw ze strony socjalistycznej w parlamencie pojawiły się miały.

Późniejszych zamiarów politycznych kanclerza, opartych na dalszym rozwoju zainaugurowanego dziś systemu kolonialnego, trudno przeniknąć, chociaż rozsianie niektórych grup kolonij niemieckich w pobliżu kolonij holenderskich nasuwa myśl, że ostatnie stanowićby mogły właściwe dla nich ogniska kolonialne, tak, jak już zauważono, że porty holenderskie byłyby dla marynarki niemieckiej wielce przydatne.

Zainaugurowanie kolonialnej polityki niemieckiej wywarło już swój wpływ na cały ogół zewnętrznej polityki europejskiej. Ks. Bismark wiedział o tem, że w Anglii znajduje naturalną nieprzejściłącej zamysłów do współzawodnictwa z nią występujących, i to na polu, które ona dotąd zwykła była uważać za wyłączny swój teren. Nim więc przy-

stał do zdradzenia swych zamiarów w całej szerokości, starał się musiał o jak najzupełniejsze osobobnie niebezpieczeństwo swej rywalizacji. Zbliżenie się do Francji było najcharakterystyczniejszym z tej dążności zjawiskiem.

Przełożenie jednej z parowocowych linii pocztowych na kanał sueski z Trystem, jako punktem wypływu, wciąga sprawę egipską w sferę interesów niemieckich. Niemcy mogą przystać jeszcze na różne sposoby załatwienia tej sprawy, ale nie wyrzekną się nigdy prawa wywierania nad nią jakiegokolwiek wspólnej z innymi mocarstwami kontroli.

Francja, ubezpieczona pewnością, że kanclerz niemiecki przez czas pewien potrzebować będzie przyjaźni jej chęci, zyskała zupełną otuchę do rozwinięcia energicznej akcji w sprawie zatargu swego z Chińczykami; Rosya skorzysta zapewne z obecnej konstelacji, ażeby czemkolwiek ustalić stanowisko swoje w Azji centralnej, a Włochy widząc, że sojusze wątpliwej serdeczności nie przynoszą im żadnych dotykalnych zysków, zateknęły znów za ulubioną swą polityką wolnej ręki.

Śmierć na wylomie ratuje zasługi mężów publicznych od zapomnienia, które zbyt często bywa zapłatą i udziałem tych, co ustąpili z areny publicznej w czasie domowe wtedy, gdy dojrzało żniwo z ich uprawy.

Świeżo zmarły Maurycy Krański należy do tych zapomnianych, niedość ocenionych, niewy nagrodzonych. Był on jednym z pierwszych i najznakomitszych wodzów na tej niwie życia publicznego w Galicji. Inni rzucili ziarno nowych myśli i kierunków — ale nikt lepiej od niego nie znał gruntu; on go uprawiał indywidualną pracą, gdy cała społeczność była jeszcze w śpieniu, nikt głębiej od niego nie zapuścił pluga w żalwinie i zachwaszone pole administracyjnych i ekonomiczno-społecznych stosunków Galicji, które tak długo leżało odłogiem.

Historia wewnętrzna Galicji, to przedmiot jeszcze mało zbadany. Wiemy, jakich ludzi mieliśmy w Warszawie za Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. Tam warunki i możność działania wytwarzała mężów jak Mostowski, Lubecki, Łubiński, Skarbek i wielu innych. Ale gdyby równie sprzyjające stosunki były się otwarły w Galicji, kto wie, czyby tym zadaniom nie byli sprościli w pierwszych czasach porobiorowych mecenas Dzierżkowski, Łukasz Dąbski, Wasilewski później Izidor Pietruski, Jan Kanty Stadnicki, skoro w ciastym zakresie stanowiącej reprezentacji spełniali należycie swoje zadania, a gdy rozszerzyło się w r. 1848 pole na następne walki i prace, zostawili po sobie szkołę mężów, co choć przez nikogo nie umocowania, a przez rząd biurokratyczny ignorowania, spełniali ustawicznie *officium boni viri*, przynosząc niezmierny zasób wiadomości fachowych, wielką znajomość kraju, gorliwość i poświęcenie w ciągłym rzecznictwie. Szkoła ta miała siedzibę we Lwowie. Na jej czele stał ten, co szedł drogą urzędową a miał miarę męża stanu Agenor Gotuchowski — stał Leon Sapieha w Warszawie pod Mostowskim i Lubeckim do spraw ekonomicznych i administracyjnych wówczas. Należał do niej Kornel Krzeczunowicz, niezmordowany pracownik, należał Kazimierz Krasiecki niemiecki zasłużony w inicjatywie i kierownictwie instytucji ekonomicznego zadania, ale pierwszą powagą w tym zastępie był niewątpliwie sędziwy Maurycy Krański.

Do urzędu z możniejszej szlachty szli tylko ci w Galicji, którzy bez widoków kariery z poczucia obywatelskiego chcieli posiadać tajemnicę biurokracji, aby się od niej mógł bronić lub w danym razie mógł ją zastąpić. Tak zaczął i Krański praktyką u fiskusa. Zawód urzędowy przerywa powstanie r. 1831. Któż z Galicji nie poszedł za jego hasłem, a wojna ta narodowa zostawiła osobę pigną na całe życie i chroniła od zasklepienia się w atmosferze wyłącznie prowincjonalnej. Jak Kazimierz Krasiecki tak i Maurycy Krański połączył zawód biurowy z specjalnością administracyjną z tą odrębną cechą oficera r. 1831 i szlachci-cą dawnego kroju. — Niebawem po powstaniu wybrany do Sejmu stanowego, porzucił urząd i zasiada w Wydziale stanowym. Nie miał on używania rekrutacji, ale miarą wyniesionej wiedzy trzeba ocenić jego pracę na tem stanowisku. Ile tam memoryałów z pod jego ręki poszło do Wiednia — ile operatów pozostało w aktach, to dopiero przyszły wykaże badacz, a historia Galicji od pół z górą wieku znajdzie nieoceniony materiał w notatkach, archiwach i pamiętnikach zmarłego męża.

Nie był to polityk na modłę parlamentarną, tem mniej klubową — konserwatysta z tradycji i czas trzymał się zdala od walk stronnictw, o rzecz nie o względy opinii dbając.

Wiedział kraj, że ma w Maurycem Krańskim się administracyjną, którą przeciwstawiać może całemu zastępowi obcej biurokracji. Wiedzianno i w Wiedniu, że ilekroć trzeba się zbliżyć do kraju, wyrozumieć jego życzenia i uwzględnić jego potrzeby, w pierwszym rzędzie trzeba się udać do Maurycego Krańskiego.

Takie było jego stanowisko w radzie ziemianstwa za czasów hr. Stadiona we Lwowie i na sejmie wiedeńskim 1848 r. — takie w r. 1859, kiedy Gołuchowski stanął na czele ministerium i z Galicji powołał trzech mężów zaufania do wzmocnionej Rady stanu: Maurycego Krańskiego, Stanisława Starowiejskiego i Polanieckiego.

Na pierwszym sejmie ks. Leon Sapieha, najwzyszy łaskę marszałkowską, miał taki wpływ w Izbie, że zdołał sobie dobrać jednolity skład Wydziału. Krańskiego ustanowił swoim zastępcą w Wydziale. Jednolitość ta kierunku przyspieszyła rozwój naszego życia antonomicznego, Krański zorganizował te instytucje naczelna, dobrał ludzi, wprowadził ład i karność. Zespolony ściśle z Marszałkiem jak z Namiestnikiem Gołuchowskim był on przez dziesięć lat filarem całego systematu, z wolna zdobywanych i rozszerzanych rządów antonomicznych.

Wtedy inicjatywa postępu i reformy szła wyłącznie z Krakowa, a niekiedy i hasło opozycji, jak 2 marca 1867 r. Konserwatyści lwowscy, a na ich czele Maurycy Krański nie podzielił tych dążeń, trzymając się rutyny. Była to przyjaźnielska walka teoryj z praktyką, wolna atoli od wszelkiej gorczy, wszelkiego antagonizmu stronnictw lub osób.

Krański znał jak nikt przeszłość kraju — Adam

Potocki i jego towarzysze patrzyli w przyszłość. Porozumienie nie było łatwe, ale harmonia zupełna, i nawet wśród największych sprzeczności o organizację gminy, zalesienie propinaczy, kompromis z Rusinami, nie zachwiał się na chwilę.

Harmonii tej podstawą była wspólność celów i zasad. Krański gorliwy katolik, czciciel tradycji narodowej i rodowej, szlachcic starej daty, przeciwnik wszelkiego krzykactwa i warcholstwa, miał w tych uczuciach i zasadach tyle węzłów łączących go z zastępem posłów krakowskich — choć z nimi nie chciał w rzeczach reformy iść naprzód.

Podjeżdżał atoli nieraz wspólne prace i zadania tak z dziedzin administracyjnej, jak i ekonomicznej. Pochylny wiekiem, gdy już nie mógł całego nadmiaru pracy podejmować jak dawniej, ustąpił najpierw z Wydziału krajowego, gdzie zastąpił go sobie tradycyja ścisłości i gruntowności; w lat kilka później, gdy śluch ciepła, złożył maadat. Od dziesięciu lat znika ze sprawozdań sejmowych to nazwisko, które dawniej przy każdej ważniejszej powtarzało się kwesty. Weteran życia politycznego nie obchodził swego jubileuszu, ani też nie otrzymał godności i zaszczytów dających miarę długoletnich zasług. Ustąpił z pola działania bez owacy i bez rozgłosu, ale w historii Galicji zajmie zaszczytne miejsce.

KORESPONDENCA „CZASU.“

Aleksandrya 1 stycznia.

Dowiedziawszy się, że sędziwy Ragheb basza przybył do skromnej swej posiadłości nad brzegiem kanału, skorzystałem z okazji, aby go odwiedzić. Ragheb nie zwykł mówić z Europejczykami ani po arabsku, a tem mniej po turku, i nieposiadając języków europejskich, mówi jedynie po grecku. Na wstępie przyjął mnie po przywitaniu Ragheb, u którego spotkałem kilka osób, temi słowami: „Mówiliśmy o depeszach p. Ferrego, który pomimo niezaprzeczonych zalet męża stanu, zajmując we Francji chwalebne stanowisko. Nie mógłby on przez lat 5½ być pierwszym ministrem przy systemie nienalonym jeszcze we Francji, gdyby wyjątkowemu nie był obdarzony przymiotami. Lecz do czego go to doprowadziło? We Francji niema rzeczywistego rządu. Nie mogłbym mieć nigdy zaufania, ani traktować ważniejszych spraw z magazynem kramarskim, którego kierownik jest jakoby ptak na gałęzi, odwołaliśmy co dwa tygodnie, tem bardziej jeszcze, jeżeli magazyn ten handluje polityką.“

„Zdaje mi się, wtrąciłem, że nie tylko p. Ferry narażony jest na przykrość ze strony kramarstwa parlamentarnego, które W. Ekscelencyi tak jest wstrętnem, lecz znajduje się w tem samym położeniu p. Gladstone i sam ks. Bismark.“ — „Prawda, odrzucił Ragheb basza, śmiejąc się — i ja niegdyś byłem kramarzem *en detail* i niesłusznie szczydę z waszego kramarstwa *en gros*. Ale żart na stronę. Francja zawiąże z niemiższą swoją obecną zmianie ministerów, daleko częściej niż w Anglii. W Anglii peryod prawodawczy rodzi się i kona z jednym zwykłym gabinetem, we Francji jeden peryod prawodawczy może pożyć bez niestrawności pół tuzina gabinetów. To trochę za wiele!“

Zaraz potem przeszła rozmowa na wyprawę Sudańską. „Wolesey, rzek Ragheb, wydaje do armii swej odezwy, mające mieć skutek synapizmów. Rokuje on dniem i nocą z plemionami, które siłą pniechdy chce oderwać od Mahdego i ukazuje amatorom gwineci lotne horyzonty, a głównie temu z nich, który ma przynieść wiadomość, że Mahdi nie istnieje już na tym świecie. Mojej to zapewne jest wstrętnem, niż wyznaczenie przez admirała Hewetta ceny na głowę Osmana Digna, lecz zdaje się, że niemniej będzie bezskuteczne. To tyłko jest w tej chwili pewnem, że ani Wolesey, ani jego armia nie wie, co się dzieje poza Debech. Kogo mi najbardziej żal, to Evelyną Barriaga, którego znalazłem jako bardzo miłego człowieka, a który zmuszony jest telegrafować do Londynu najnieprawdopodobniejsze pogłoski, pochodzące ze źródła więcej niż podejrzanego. A znać trzeba cały proceder w tej mierze. Mini ster królowej wysłał naprzód telegraficznie doniesienia z Dongoli do Londynu, i wtedy dopiero puszcza je w obieg w Kairze, gdy wrócić do Londynu z upoważnieniem ogłoszenia ich.“ Rozmowa przeszła na Gordona. Ragheb wierzył w klęskę, jaką Gordon miał ponieść, a nawet w zwycięgo go do niewoli. Ma on zasób argumentów technicznych na poparcie, że ów idealny mur chiński między Sudanem i Egiptem jest raczej dziełem Mahdego niż Wolesey.

Ragheb utrzymuje, że najazd Mahdego jest możliwym, jeżeli Anglia trwać będzie w uporze nieopuszczenia Egiptu. Lecz zarazem twierdzi, że najazd ten nie miałby racji bytu, i spełzby, rzecz można, na niczem, w razie gdyby po usunięciu się Anglii, pozostało tylko 5,000 wojsk tureckich, któreby im stawiły czoło łącznie z wojskiem egipskim. Mówił jeszcze dość szczegółowo o Halimie baszy, którego uważa za człowieka zdolnego i jest zdania, że gdyby on stanął na czele wojsk, ani Egipt, ani Europa nie miałaby nic przeciwko temu.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posadę pocztmistrza w Podhajczykach pod Złoczowem pensyonowanemu oficyałowi pocztowemu, Wiktorowi Donichotowi, a w Iwonicy pensyonowanemu majorowi, Pawłowi Gärtlerowi de Blumenfeld; dalej posadę ekspedynta pocztowego w Wiśniowieczku, pensyonowanemu dozorczy lińj telegraficznych, Janowi Langowi, w Baworowie ekspedyntowi pocztowemu, Władysławowi Rogalskiemu, w Łabowej ekspedytorce pocztowej, Sydonii Richtscheid i w Zapalowie ekspedytorce pocztowej Ewelinie Pietrzyckiej; nareszcie przeniosła pocztmistrza Ludwika Czapskiego z Dobrowlan do Truskawca i ekspedyntę pocztową Idę Tenczę z Dobrosina do Dobrowlan.

Sprawy krajowe.

Ankleta w sprawie przesilenia rolniczego.

Lwowski nasz korespondent (*) przesłał nam przed kilku dniami krótką treść obrad ankiety przeprowadzonej przez ks. Adama Sapiechę na naradę nad środkami, jakich użyć należałoby wobec teraźniejszego przesilenia rolniczego. Obszerniejszą relację

z przeprowadzonej w tej mierze dyskusji, tudzież sformułowane ostatecznie postulaty podaje dzisiejsza *Gazeta Narodowa* w następującym komunikacie:

W skutek zaproszenia ks. Adama Sapiechy zgromadzili się u niego przy końcu przeszłego tygodnia p. p. Abrahamowicz Dawid, Augustynowicz Bolesław, hr. Gołuchowski Agenor, radca legacji przy ambasadzie austro-węgierskiej w Paryżu, Dr Gross Piotr, Dr Pilat Tadeusz, hr. Alfred Potocki, Dr Rutowski Tadeusz, Schellenberg August, Teohrznicki Konstanty, Dr Żywiecki Klemens z Tarnopola i Lwówierz właściciel młyn parowego z Brodów — na naradę nad środkami, jakich użyć należałoby wobec teraźniejszego przesilenia rolniczego.

Na podstawie przeprowadzonej dyskusji ogólnej sformułował p. Abrahamowicz podniesione postulaty w następujące cztery punkta zasadnicze:

1) Wobec faktu, że bardzo wysoko opodatkowani ziemianie tutejsi nie są w stanie wytrzymać konkurencji z surowymi płodami rolnictwa nawet wewnątrz państwa, na targach austro-węgierskich, z napływem zboża przywożonego ze wszystkich części świata, głównie w skutek ciężarów publicznych, jakimi u nas rolnictwo jest obłożone, daleko domagać się należy, ażeby handel zbożem zagranicznym napływającym do Austrii, pociągnięty został również do udziału w ponoszeniu ciężarów na rzecz państwa, dla wytworzenia równowagi z obciążeniem własnej produkcji rolnej austro-węgierskiej monarchii — a to w formie cla przywozowego. Z punktu interesów Galicji jest to szczególnie ważnem, ażeby zostało zaprowadzone clo zbożowe od strony Rumunii, z którą właśnie w roku 1886 traktat handlowy upływa, gdyż jej konkurencja okazuje się najbardziej niechlężną dla naszego rolnictwa.

2) Wszelkimi siłami starać się należy o przeprowadzenie zasadniczego postanowienia, iżby w Austrii nie wolno było przez żadne kombinacje kartelowe, taryfy związkowe itp. środki, utrzymywać różnicę w kosztach transportu od cennat metrycznego i kilometra w ruchu „transito“ na niekorzyść ruchu lokalnego t. j. przewozu zboża zagranicznego, na niekorzyść płodów miejscowych, jak to obecnie praktykuje się na kolejach naszych z krzywdą dla tutejszego rolnictwa.

Dalszym przedmiotem była kwestya odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego, który do tychczas tak jest urządzony, że dla rolnictwa jest przystęp do tego najtańszego źródła kredytu wręcz niemożliwym, jeżeli rolnik nie jest równocześnie protokołowanym kupcem lub przedsiębiorcą przemysłowym. Uznano przeto za niezbędną taką zmianę ustroju Banku austro-węgierskiego, ażeby zasoby jego pieniężne stały się przystępniejszemi dla rolnictwa, niż dotychczas. Specjalnie co do naszego kraju wskazano potrzebę pomnożenia filij bankowych w Galicji, i podniesienia ich dotacyi, jak niemniej także takiego rozszerzenia ich zakresu działalności, iżby one z większą niż dotychczas swobodą — naturalnie bez naruszenia bezpieczeństwa funduszy Banku, postępować mogły, wobec realnych potrzeb pieniężnych miejscowej ludności produkującej, niż to dotąd ma miejsce.

W końcu poruszono potrzebę przyjęcia w pomoc krajowemu młynarstwu w ten sposób, ażeby — jak to obecnie dzieje się już we Węgrzech, zboże sprowadzone do młynów taryfowane było na kolejach żelaznych w miarę przebieżonej odległości z miejsca produkcji do stacyi przy młynie w ten sposób, jakby bez zatrzymania się szło za granicę. Taki sposób obliczania kosztów przewozu zboża do młynów znacznie może przyczynić się do powstrzymania wywozu zboża z kraju w surowym stanie, i podniesienia młynarstwa w kraju.

Co się zaś tyczy kwestyi opodatkowania gorzeli, konferencya uznała za nie odpowiednie wszczynać teraz na nowo dyskusję o tym przedmiocie.

Dla opracowania referatów o wyżej wymienionych przedmiotach wyznaczono dwie komisje specjalne. Do komisji dla kwestyi Banku austro-węgierskiego uchwalono zaprosić pp. Dra Alfreda Zgórskiego dyrektora Banku krajowego, Dra Zdzisława Marchwickiego, dyrektora gal. Banku kredytowego, i Maurycego Lazarusa, dyrektora Banku hipotecznego — a z grona obecnych na konferencji wyznaczono do niej p. Dawida Abrahamowicza.

Dla innych spraw zwołana została komisja z panów: Dawida Abrahamowicza, Salomona Bubera, Dra Tadeusza Pilata, Dra Tadeusza Ratowskiego i Konstantego Teohrznickiego.

Operaty tych komisji poddane zostaną ponownie pod rozbiór plenum konferencji, a następnie mają posłużyć za materiał do publicznej dyskusji tak w dziennikarstwie jak i w kołach interesantów nad sprawą agraryjną.

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Stronnictwo rewolucyjne alias nihilści prowadzą dalej swoją robotę, o czem świadczy *Narodnaja Wolia*, która pojawia się znowu w tych dniach w Petersburgu, a treść jej wielce bogata i zajmująca. Wiadomo, że ostatni proces nihilistyczny toczył się „potajemnie.“ Mimo to organ nihilistów w ostatnim numerze swoim zamieszcza dokładnie szczegóły procesu; dalej podaje dwa wyzka: jeden uwiecznionych w czasie ostatnim na prowincyi nihilistów, drugi składek złożonych na cele rewolucyjne. Pokazało to suma 17,000 rubli. Jest tu i program „centralnego komitetu.“ Zaręcza on, że nihilizm nie dąży bezwarunkowo do anarchii, nie! on pragnie jedynie obalić niegodziwy rząd teraźniejszy. Gdyby go można usunąć spokojnie, bez wybuchu gwałtownego — tem lepiej. Co ma powstać na gruzach rządu obecnego, to przyszłość sama wyrodi i okaże. Dalszą również troską jest ustalenie stosunków społecznych. Nie mając na oku anarchii bezwarunkowo — głosi program — nihilści starają się zbliżyć do wszystkich żywiołów niechętnych rządowi, a więc także do tak zwanych konstytucjonistów — do malkontentów w wojsku, do polskich socjalistów; bo lubo wszystkie te stronnictwa nie dzielą przekonań nihilistów, to przecież wraz z nihilistami pragną stanowczej zmiany w obecnem położeniu i kształcie państwa. Numer ten *Narodnaja Woli* w technicznym układzie swoim uwytłaczają pośpiech i niewprawną ręczną robotę, co dowodzi, że nie zrodził się on za granicą w drukarni należycie urządzonej, ale najwyraźniej [powstał w samym Petersburgu, w tajnej ręcznej drukarni; a więc policja nie wywoliła jeszcze wszystkich.

Kijewlanin poświęca specjalny artykuł objawom nihilizmu w Rosyi, i przychodzi do konkluzji, że wzrost nihilizmu przypisać należy czynowi niemięcy społeczeństwa. Ustęp, w którym bardzo jasno oznacza *Kijewlanin* sferę, gdzie nihilizm znajduje zwolenników, opiewa:

„Silna nihilizm leży w naszej moralnej niemocy, a szkoła, wykształcenie i nawpół-wykształcenie — nie tu nie znaczą. Moralna niemoc, o której mówimy, tkwi w tem rozdwojeniu Rosyanina, tak plastycznie uwytłaczającym się przy wypełnianiu przezeń obowiązku służbowych, a które od pewnego czasu stało się u nas zjawiskiem powszechnem. W ostatnich np. czasach bynajmniej nas niezadziwiał urządek policyi, który przy każdej sposobności czyni się zmuszonemu oświadczyć, że on nie nawidzi „policyi“, lecz żonę, dzieci itp. Można też spotkać u nas urzędników zandarmeryi, piszących bodaj broszury liberalnej treści. W społeczeństwie do końca 1850 roku zapanował swego rodzaju terrorizm liberalny, pod wpływem którego urzędnik obawia się nazwać urzędnikiem, pracując nie z przekonania, lecz pod naciskiem rozkazu, czem też usprawiedliwia swoje postępek. Gdyby nie było instrukcyi, byłby gotów urządzić konstytucyja w policyjnym i każdym innym wydziale. Oto, gdzie tkwi rzeczywista przyczyna złego. Moralne rozprężenie tworzy szpary, z których korzystają ciemi dżalacze dla swojej sprawy; — przez te szpary przenikają oni wszędzie, przenikają przez twierdze, których siła powinna spoczywać w moralnym duchu, nie zaś w prostej masie.“

W ostatnim zeszycie *Wiestnika Jewropy* znajduje się list p. Szczedryna, zatytułowany *Pstre listy*. Będzie ich cały szereg. Utalentowany satyryk rosyjski mówi w ostatnim o „nastroju psychicznym“, wywołanym wypadkami, który przed kilku miesiącami pozabawił go możności pisanja. Dzisiaj mówi, co następuje:

„Z własnego doświadczenia przekonałem się, iż człowiek zjadający po za sferą stosunków służbowych, zniknął na poparcie liczyć nie może. Ileż razy w czasie mojego życia pracowitego wołałem: czytelniku rosyjski gdzieś? odezwij się, i do prawdy nawet w tej chwili nie wiem, gdzie on, ten czytelnik rosyjski. Czasem, co prawda, zdawało mi się, iż gdzieśgdzieś ukazują się pewne oznaki samowiedzy i postępu, ale im dalej zagłębiałem się w tę kraję ciemną, zwaną literaturą rosyjską, tem mocniej przekonywałem się, jak dalece płonnemi są moje nadzieje. — Niemasz ciebie, czytelniku kochany, boś się jeszcze dla Rosyi nie narodził! Niemasz ci i niemasz. Czytelnik rosyjski widocznie jest jeszcze tego zdania, iż on — swoją drogą, a literaturą — swoją. Ze literat ot tak sobie pisuje, a on, czytelnik, ot tak sobie czytuje. I na tem koniec. Niech kto spróbuje utrzymywać, iż istnieje pewna solidarność pomiędzy czytelnikami a literaturą, ze zdziwieniem spojrzysz i powie: Ale gdzież tam, wołę wrzecz się wszelkich stosunków, niż dobrowolnie przyjąć na się jakieś zobowiązania. Jak powie, tak też postąpi. I gdy chwila ciężka dla pisarza nastanie, czytelnik schowa się w myślą dziurę, a pisarz ujrzy się na pustyni, w której gdzieśgdzieś mającą pojedynczy stronnicy z liczby bezsilnych.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 stycznia.

Prezydent miasta Dr Słachetkowski wydał rozporządzenie, którem polecił naczelnikowi straży pożarnej, p. Eminowiczowi, aby składał codziennie wieczór dokładny i treściwy rozkład czynności straży pożarnej na dzień następujący, do rąk p. Friedleina, wiceprezydenta miasta, w tym celu, aby mieć świadomość, oraz, aby od czasu do czasu można było wykonać kontrolę, w jaki sposób zatrudniona jest codziennie straż pożarna, a mianowicie oddziały pompierów, pomocników i furmanki miejskie.

— Dziwiliw projekt na pomnik Mickiewicza nadziedzic z Wiednia pod godłem „Zaścianek“, w czterech pakach; wczoraj zaś nadesyłanym został z miasta dziesiąty model pod godłem „Homer.“

— Prezydent Namiestnictwa we Lwowie przedłożył pozwolenie zbierania składek na pomnik Mickiewicza po koniec r. 1885.

— B. prezydent Dr Weigel wyjechał do Lwowa na posiedzenia kuratorji przemysłu domowego, które rozpoczynają się w dniu dzisiejszym, jak o tem już donieśliśmy.

— Członkowie deputacyi gimnazjalnej, r. m. prof. Dr M. Straszewski i prof. Dr Pareński odbyli rewizję zabudowań, w których pomieszczone jest gimnazjum św. Jacka i przyszli do przekonania, iż lokale w zabudowaniach bocznych od ulicy, czyli tak zwanych folwarku, zupełnie nie odpowiadają celowi. Są to wszystkie izby ciasne, duszne, powietrze w nich dla zdrowia uczniów niesłychanie szkodliwe, piece żelazne stoją tuż przy samych ławkach, buchające zaś z nich gorąco musi narażać chłopców na zanieżenie; okna znajdujące się przeważnie naprzeciwko drzwi, tak, że ich wcale otwierać nie można. W niektórych klasach panuje straszny zaduch. Schody i sienie są tak ciasne, iż się prawie obrócić nie można. Z tych powodów deputacya postawiła wniosek, aby Magistrat, jako władza sanitarna, zarządził, co należy, iżby te niebezpieczeństwa usunąć, w ostatecznym zaś razie, gdyby to było rzeczą niemożliwą, aby Magistrat zarządził zamknięcie owych lokali.

— Wenta na korzyść ubogich pod opieką Towarzystwa dam miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbędzie się 20 b. m. i dni następnych. Będzie ona raczej wystawą prawdziwych przedmiotów sztuki i drobnych cacek. Do pierwszego działu zaliczyć trzeba, obok kilku obrazów i pięknie rzeźbionych krucyfikus, wspaniałe ornaty ze starych materij i haftów, inne przybory kościelne, oraz najwykwintniejsze przedmioty do ozdoby mieszkań. Igła idzie tu w zawody z pędzlem w malowanych i haftowanych kwiatkach, arabeskach na poduszczkach, kotarach, taburetach. Osobny dział stanowią przedmioty srebrne, osobny zastawy porcelanowe i szkła. Cenniejsze przedmioty przeznaczone na loteryę — ale dla kupujących są drobiazgi i nowości pelne elegancji i smaku. Wszystko to zgromadzone czterocennym staraniem i nakładem czcigodnej Przesowej i kilku dam. A jeśli praca i zachody żmudne — zasługa tem większa, że tak mało oceniona, nieraz zamiast uznania wywołująca niegodne zaczepki. Wenta obok celu dobroczynności ma znaczenie towarzyskie, gdy gromadzi i zapoznaje nowo przybyłych do Krakowa z stałymi jego mieszkańcami. Jak słyhać — Litwa, Wołyń i Ukraina mają licznych przedstawicieli w tym roku w Krakowie, więc spodziewać się można, że nastąpi zbliżenie i zespolenie różnych dzielnic Polski pod godłem miłosierdzia chrześciańskiego.

